



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Sala konferencyjna Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kołobrzegu zamieniła się w prowizoryczne ambulatorium. Pielęgniarki dodawały odwagi potencjalnym dawcom i pobierały krew potrzebną do rejestracji w banku dawców szpiku. Sama zdecydowałam się przyłączyć do ludzi, dla których los ciężko chorych nie jest obojętny. Pobranie 4 ml krwi nie boli. Tylko tyle potrzeba, by trafić do bazy danych Fundacji DKMS. To w niej chorzy na białaczkę szukają „genetycznego bliźniaka”, czyli potencjalnego dawcy. Więcej na stronie 3.

Z okazji Roku Kolbiańskiego tegoroczny program znacząco **poświęcono św. Maksymilianowi**.

Największym zainteresowaniem cieszył się doroczny Konkurs Twórczości Artystycznej o Motywach Religijnych, na który zgłoszono 440 prac. Wszystkie zostały zaprezentowane na wystawie pokonkursowej. Gościem Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej był bp Paweł Cieślak, który odprawił uroczystą Sumę w parafii pw. św. Jana Chrzciciela, spotkał się z twórcami oraz z organizatorami TKCh.

Biskup Cieślak zwiedził także wystawę przygotowaną w Muzeum Ziemi Nadnoteckiej. Można tam było zobaczyć 24 płaskorzeźby włoskiego artysty Edgardo Mugno. Prace udostępniło Muzeum w Niepokalanowie, a tamtejsi zakonnicy byli gośćmi Tygodnia. Franciszkanie obdarowali trzciańskich komendantów Ochot-



Spotkanie bp. Pawła Cieślaka z twórcami prac artystycznych w holu Domu Parafialnego parafii pw. św. Jana Chrzciciela

niczej Straży Pożarnej kalendarzami, które wydała jedyna na świecie zakonna Straż Pożarna w Niepokalanowie. Strażacy zrewanżowali się zaknikom książką o historii Straży Pożarnej w Trzciance i powiecie czarnkowsko-trzciańskim. Podczas Tygodnia w Oratorium parafii św. Jana Chrzciciela wyświetlano filmy związane z życiem świętego i jego dziełami, a w Trzciańskim Domu Kultury otwarta została wystawa „Ikona wspólnym dziedzictwem”

ikonopisarza Andrzeja Binkowskiego z Piły. Kilka imprez przygotowała młodzież. Uczniowie z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. H. Sienkiewicza wystawili w Młodzieżowym Domu Kultury spektakl „W milczeniu Jeruzalem”. Sztuka powstała na podstawie tomiku „Sercem pisane” trzciańskiej poetki Elżbiety Panert-Mumot. W obydwu trzciańskich parafiach koncertowała schola „Mocni w Maryi” ze Skrzatusza.

Jadwiga Witkowska

Tak gra ministrancka liga mistrzów



DIECEZJA. Zwycięzcy rozgrywek piłkarskich pojedą na finał do Gdańska

Już na dobre rozkręciła się karuzela spotkań piłkarskich ministrantów naszej diecezji. Oprócz coraz liczniejszych sparingów międzyparafialnych, rozgrywek dekanalnych i turniejów obejmujących teren całej diecezji, jak np. Memoriał im. ks. Antoniego Czernuszewicza, swoja rangę zdobywa Liga Diecezjalna. W tym roku ministranci grający w piłkę halową rywalizują w dwóch kategoriach: gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne. Zwycięzcy wezmą udział w kolejnych VI Mistrzostwach Polski Liturgicznej Służby Ołtarza, które w tym roku będą rozgrywane w Gdańsku. W rundzie jesiennej ministranci toczyli zacięte boje w etapie rejonowym. Mecze rozegrano w Jastrowiu, Wałczu, Szczecinku i dwukrotnie w Sławnie. Na swoje rozstrzygnięcie oczekują jeszcze ministranci z kategorii gimnazjalnej rejonu koszalińskiego. ■

Pamiętają o Gólgocie Wschodu



Modlitwą i kwiatami białogardzianie uczcili zesłańców

BIAŁOGARD. W mieście obchodzą 71. rocznicę deportacji Polaków w głąb ZSRR. Po Mszy św. za Ojczyznę w kościele pw. Narodzenia NMP uczestnicy uroczystości zgromadzili się pod Krzyżem Zesłańców na Sybir na cmentarzu komunalnym w Pękaninie, gdzie okolicznościowe przemówienia wygłosili Stanisław Styczyński, prezes Związku Sybiraków, oraz Krzysztof Bagiński, burmistrz Białogardu. Przedstawiciele

władz miejskich, powiatowych, Związku Sybiraków oraz szkół, instytucji miejskich, partii politycznych i stowarzyszeń złożyli wiązanki kwiatów. – Większość z nas nie pamięta lub nie chce pamiętać o tych czasach, ale wśród mieszkańców Białogardu są także ci, którzy doznali krzywd tych zsyłek, więc tym bardziej powinno nas to skłonić do oddania im hołdu – mówią uczestniczący w uroczystościach białogardzianie.

Gratulacje dla złotych par

KARLINO. Dwa małżeństwa z gminy Karlino, które przeżyły ze sobą 50 lat, prezydent RP uhonorował medalami. Państwo Bronisława i Zdzisław Zielińscy są mieszkańcami Koziej Góry, całe swoje życie związali z gminą Karlino. Tu doczekali się czterech córek, sześciu wnuków oraz pierwszego prawnuka. Także druga złota para – Zuzanna i Zenon Rusieccy – od pięćdziesięciu lat mieszka

w Karlinie. Pani Zuzanna była nauczycielką w Szkole Podstawowej w Lubiechowie, a później w Karlinie, zaś pan Zenon pracował w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska i w Zakładzie Płyt Pilśniowych i Wiórowych. Dzisiaj cieszą się z trójki dzieci oraz sześciorga wnuków. Złotym jubilatom prezydenckie medale i najlepsze życzenia przekazał burmistrz miasta.



Pół wieku małżeństwa zasługuje na medal

Deszcz euro dla portu

USTKA. Doskonała wiadomość dla rybaków, żeglarzy i turystów! Ustecki port, którego stan techniczny woła o pomstę do nieba, już niebawem zmieni swoje oblicze. Urząd Morski w Słupsku otrzymał 15 mln zł na modernizację nabrzeża. W ubiegłym tygodniu Tomasz Bobin, dyrektor Urzędu Morskiego w Słupsku, i Jan Olech, burmistrz Ustki, podpisali w gdyńskiej Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa umowę na dofinansowanie inwestycji. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pierwsze prace rozpoczną się już w maju.

Remont obejmie odcinek o długości 633 metrów, w tym tzw. nabrzeże słupskie, kołobrzeskie i lęborskie. Swoją dawny blask odzyskają miejsca do cumowania jednostek, pojawi się także nowe oznakowanie nawigacyjne. Jak informuje dyrektor Bobin, projekt obejmuje również konserwację trzech XIX-wiecznych pachołków cumowniczych. Władze kurortu nie kryją zadowolenia. – Port to nasze okno na świat. Większość naszych mieszkańców żyje z turystyki albo z rybołówstwa – podkreśla burmistrz Olech.



Już w maju mają ruszyć prace nad przywracaniem blasku usteckiemu portowi

Unijne pieniądze czekają

DIECEZJA. W ubiegłym roku z unijnej pomocy przekazanej za pośrednictwem diecezjalnej Caritas skorzystała ponad setka parafii w naszej diecezji. Teraz rusza właśnie kolejna edycja programu pomocowego PEAD. Zainteresowane parafialne zespoły Caritas i współpracujące z nią organizacje w marcu podpisują będą kolejne umowy na ten rok. Spotkania odbędą się kolejno: w Pile 5 marca godz. 14 w Centrum Charytatywno-Opiekuńczym (ul. Kossaka 16), w Szczecinku 10 marca w świetlicy profilaktyczno-wychowawczej „Magdalenka” przy parafii pw. Narodzenia NMP (ul. 3 Maja 1a), w Koszalinie 19 marca w siedzibie Caritas diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej (ul. bp. Domina 8). – Można jeszcze dołączyć do programu PEAD 2011 – wyjaśnia s. Agnieszka Kukielka, diecezjalny koordynator programu PEAD. Chęć uczestnictwa w programie należy zgłaszać mejlowo: akukielka@caritas.pl lub telefonicznie: 501 546 767. – Bardzo

proszę o zabranie ze sobą pieczętki parafii lub parafialnej Caritas – przypomina s. Kukielka.



Z unijnego programu dożywiania skorzystali mieszkańcy ponad stu parafii z naszej diecezji

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Dzień dawcy szpiku w Kołobrzegu

Daj się trafić!

Co godzinę ktoś w Polsce dowiadyuje się, że ma białaczkę. Dzięki akcji w Kołobrzegu liczba osób, które chcą im pomóc, zwiększyła się o ponad 200 potencjalnych dawców.

Tylu mieszkańców miasta odpowiedziało na akcję przygotowaną przez harcerzy i Fundację DKMS Polska.

Jak w toto-łotka

Sala konferencyjna Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kołobrzegu na pięć godzin zamieniła się w prowizoryczne ambulatorium. Sześć pielęgniarek z kołobrzeskiego szpitala dodawało odwagi wahającym się i pobierało krew potrzebną do rejestracji w banku dawców szpiku. – W trzy sekundy zorganizowałyśmy grupę pielęgniarek, które chciały poświęcić swój wolny czas. Nigdy nie wiadomo, czy ktoś z naszych bliskich nie będzie potrzebował pomocy – tłumaczy Ewa Wojciechowska, „dowodząca” grupą pielęgniarek, i przekonuje, że pobranie 4 ml krwi jest bezbolesne. Tylko tyle potrzeba, by próbkę umieścić w bazie danych Fundacji DKMS. W niej chorzy na białaczkę mają szansę znaleźć genetycznego bliźniaka, który może być dawcą szpiku. A szansa znalezienia odpowiedniego dawcy to jak trafienie szóstki w toto-łotka. Dlatego tak ważne jest, by do banku potencjalnych dawców zgłosiło się jak najwięcej osób.

1 do 25 tysięcy – taka jest szansa na zgodność szpiku, dlatego gest każdego dawcy jest na wagę złota. Dawcą szpiku może być zdrowa osoba w wieku od 18 do 50 lat. Pobranie trwa zaledwie kilkadziesiąt sekund, a cała procedura niecałą godzinę. Wbrew powszechnemu myśleniu pobranie próbki nie boli.

W kraju jest już 100 tys. potencjalnych dawców. Ale to kropla w morzu potrzeb. – Wystarczy, że jedna osoba czeka. Przed dwoma laty przekonałem się o tym, kiedy potrzebny był szpik dla córki kolegi. Wiem, z jakim murem zderzają się rodzice i jaką walkę trzeba stoczyć o każde życie – przekonuje Jacek Zalewski, lekarz internista, który odpowiadał na pytania chcących się zarejestrować. – W pewnych sytuacjach przeszczep szpiku jest jedynym sposobem na leczenie. Tym bardziej że związany jest z chorobami hematologicznymi,



KAROLINA PAWŁOWSKA

a na te zapadają bardzo często dzieci i bardzo młode osoby. A więc ratujemy najmłodszych.

Zgodność geograficzna

Kołobrzaska akcja odbyła się dzięki pomysłowi Mileny Derlikiewicz, zastępcy komendanta 100. Kołobrzeskiego Szczepu Harcerskiego HA-HA. – Znalezienie genetycznego bliźniaka jest nie lada przedsięwzięciem. Sama zarejestrowałam się przed dwoma laty i pomyślałam, że można taką akcję zaproponować kołobrzeżanom. Po prostu poczułam taką potrzebę, nie ma w tym nic głębszego – mówi skromnie Milena Derlikiewicz. Rejestracją, czyli wypisywaniem ankiet, zajęli się wolontariusze, głównie harcerze. Oni także propagowali akcje na ulicach miasta, by zaprosić do ambulatorium jak najwięcej osób. – Zawsze chciałam się zarejestrować, ale nigdy nie wiedziałam, jak to zrobić. Dzisiaj wyszliśmy na spacer z psem i zobaczyliśmy plakat, więc pomyślałam, że warto poświęcić te kilka minut – mówi Karolina Zielińska, której towarzyszył synek Cyprian.

– Nie zastanawiałam się ani chwili, czekałam na to, aż gdzieś w pobliżu będę mogła się zarejestrować. Myślałam, że to nasz obowiązek – dopowiada Magdalena Czekalska. Takich jak one było więcej. Przez pięć godzin nowymi potencjalnymi dawcami szpiku zostało 213 osób.

Wystarczy oddać 4 ml krwi, by przekonać się, czy możemy pomóc chorym na białaczkę

Ewa Majkowska, pomorska koordynator Fundacji DKMS, pomagająca przygotowywać takie akcje w całej Polsce, przekonuje, że to liczba, z której należy się cieszyć. – Nie można mówić, czy to dobry, czy zły wynik. Nawet jeśli byłoby to kilkanaście osób, to wśród nich może przecież znaleźć się właśnie ta osoba, która uratuje komuś życie – zapewnia.

Niemiecka fundacja DKMS powstała 20 lat temu po to, by poprawić bardzo trudną wówczas sytuację chorych na białaczkę, których szanse na znalezienie niespokrewnionego dawcy były znikome. Fundacja DKMS stała się największym na świecie bankiem dawców komórek macierzystych, w którym zarejestrowało się ponad 2 mln potencjalnych dawców. Tylko w Polsce w ciągu trzech lat istnienia zarejestrowało się 110 tys. osób. – W porównaniu z innymi zachodnimi krajami wypadamy bardzo blisko. A oprócz zgodności genetycznej niezwykle istotne jest, żeby dawca i biorca pochodzili z jednego obszaru geograficznego – dodaje Jacek Zalewski.

Organizatorzy kołobrzeskiej akcji zapewniają, że ci, którzy nie zdążyli zarejestrować się, będą mieli taką okazję we wrześniu. W bazie można się zarejestrować też przez stronę internetową: www.dkms.pl.

Karolina Pawłowska

Pionierka Ziemi Zachodnich



ŁUDZKIE HISTORIE.

Pamięta generała Sikorskiego, Polaków pomordowanych na Kresach. Służyła w Armii Krajowej, za co trafiła do więzienia NKWD. Po wojnie **tworzyła polskie szkolnictwo w zniszczonym Koszalinie.**

A teraz barwnie o tym opowiada.



Fotografie to bardzo cenne pamiątki Marii Hudymowej **POWYŻEJ**: Gustowną filiżaneczkę do czarnej kawy Maria Hudymowa otrzymała od Marii Pileckiej, większa filiżanka (na następnej stronie) to pamiątka z I Polskiego Kongresu Pokoju

tekst

JAROSŁAW JURKIEWICZ

koszalin@goscniedzielny.pl

Na stole w domu Marii Hudymowej leży nominacja z 2002 r.: awans na stopień kapitana podpisał szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Szczecinie. Więc właściwie przed panią Marią należałoby zasałutować. – W czasie okupacji w Armii Krajowej dośłużyłam się stopnia porucznika – uzupełnia.

Fotografia

Obok długa lista medali i orderów, którymi uhonorowano koszaliniankę. Te najważniejsze, wojskowe, m.in. Krzyż Armii Krajowej,

oraz cywilne, z jednym z ostatnich, Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Elegancka, z poczuciem humoru, posługująca się nienaganną polszczyzną, zorientowana w najnowszych wydarzeniach. Jej życiorys i działalność, m.in. w Klubie Nauczycieli Tajnego Nauczania, już stały się tematem historycznych rozważań i pracy magisterskiej.

Maria Hudymowa urodziła się pół roku po wybuchu pierwszej wojny światowej w Czortkowie na Podolu (krańce Rzeczypospolitej). Wychowywała się w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. – Ojciec w dzieciństwie czytywał mi „Trylogię”. Niewiele z tego rozumiałam, ale panem Wołodzywskim byłam zachwycona – wspomina ze śmiechem. Jeden z wujów

zginął w obronie Lwowa w 1920 r., ojciec walczył w Legionach i był zapalonym piłsudczykiem.

Pani Maria szybko straciła matkę. Pasję społecznikowską przejęła chyba w genach. Od najmłodszych lat działała w harcerstwie. Krzyż harcerski to dziś jedna z jej najcenniejszych pamiątek. Ważne są też fotografie. Na tej z 1937 r. wieś Sawałuski: pani Maria z mężem Pawłem odpoczywają na leśnej polanie. – Czy mogliśmy podejrzewać, że za dwa lata wybuchnie wojna i zostaniemy bez swojego miejsca na ziemi? – pyta.

Mówi Sikorski

Wybuch wojny zastał panią Marię w Monasterzyskach, gdzie trafiła do pracy jako nauczycielka. Miasteczko leżało przy szosie pro-

wadzącej do przejścia granicznego z Rumunią. We wrześniu 1939 r. właśnie tą drogą wyjeżdżali z kraju najważniejsi dostojnicy. Wojskowi, senatorowie, posłowie. Nie mogli zabrać ze sobą rodzin. Ten widok ma przed oczami: ludzie stłoczeni w wojskowych samochodach, nerwowo szukający bliskich. Bałagan, ścisk, płacz.

Jak inni harcerze pomagała w organizacji noclegów i wyżywienia. Zapamiętała starszego człowieka w mundurze polowym bez dystynkcji wojskowych. Pytał o pocztę. Zaprowadziła go do urzędu. Zamawiał rozmowy ze Lwowem, Stanisławowem, Tarnopolem. Bez skutku. „Mówi Sikorski, Sikorski mówi!” – krzyczał do słuchawki. – Wtedy dopiero rozpoznałam generała.

Kilka miesięcy później rozpoczęły się sowieckie represje. – Był luty 1940 r. Obudziliśmy się wcześnie rano. Sanie sunęły za saniami z sowieckimi żołnierzami. Na jednym z sanń siedział mężczyzna skuty kajdanami, a obok jego żona. Wyprzedzono ją z domu tuż po porodzie, niemowlę tego nie przeżyło. Takich przypadków było wiele – opowiada pani Maria.

Wojna rozdzieliła także jej rodzinę. Mąż pracował w fabryce tytoniu, potem zaciągnął się do Armii Berlinga. A ona sama potajemnie uczyła polskie dzieci literatury i była komendantem wojskowej służby kobiet AK w Monasterzyskach.

Polski nie będzie

Jeszcze na początku wywózce na Syberię próbowała pomagać zesłańcom. Nosiła na stację jedzenie i odzież. – W którymś momencie poczułam, że ktoś kłuje mnie bagnetem. To był znajomy Ukrainiec, uczył przed wojną w tej samej szkole co ja. Mówił z szyderczym uśmiechem: „Twojej Polski już nie będzie”. Chemia wyzwaliała różne instynkty – kobieta ze smutkiem kiwa głową.

Podsycana przez Niemców i Sowietów nienawiść między Polakami i Ukraińcami narastała z roku na rok. W końcu przerodziła się w potworną rzeź. Maria Hudymowa do dziś ma przed oczami widok spacyfikowanych wsi. – Okrucieństwo było potworne. Wciąż trudno mi zrozumieć, jak to możliwe, że w XX wieku człowiek mógł żywcem pociąć piłą innego człowieka – mówi cicho. Z rąk bojówkarzy UPA zginął też jej ojciec, który dowodził Armią Krajową w powiecie buczackim.

W 1944 r. pani Maria trafiła w ręce NKWD. W sowieckim więzieniu spędziła prawie rok. – Okropny czas – kwituje krótko. Do dziś ma kontakty z ocalałymi AK-owcami. Kilka lat temu wspólnymi siłami doprowadzili do odsłonięcia tablicy pamiątkowej w kościele garnizonowym pw. Świętej Elżbiety we Wrocławiu. – Znalazła się tam także tablica poświęcona mojemu ojcu – dodaje.

Bomba w szkole

Zaraz po wojnie tworzyła szkoły w podwarszawskim Modlinie, gdzie trafiła za mężem. W 1947 r. Paweł Hudym dostał nakaz pracy w Koszalinie, więc Maria przyje-

chała tu wraz z nim. Ale dopiero po interwencji w ministerstwie oświaty dostała skierowanie do pracy w Szkole Podstawowej nr 1. – Koszalin to było wtedy morze zgliszcz, same ruiny. A przy ulicy Zwycięstwa pasły się kozy. Miasto jednak powoli wracało do życia – wspomina ówczesny Koszalin.

Działało już siedem szkół podstawowych, technikum handlowe i liceum ogólnokształcące. Maria Hudymowa była polonistką. – A polecono mi uczyć jeszcze anatomii w ósmej klasie, matematyki w szóstej i jeszcze jakiegoś przedmiotu – śmieje się. Zaprzyjaźniła się z młodzieżą, z czasem awansowała na kierownika szkoły. Placówka liczyła 700 uczniów, a nauczycieli było tylko 14. Czasy były niespokojne: dwa razy ktoś podkładał ogień w szkole ekonomicznej, a w jedynej znaleziono bombę zegarową.

W 1950 r. została skierowana do pracy w wydziale oświaty; odpowiadała za domy dziecka i domy starców. – Wiedziałam, że z moją przeszłością nie mogę liczyć na samodzielne stanowisko. Często na naradach wytykano mi też, że chodzę do kościoła. Celował w tym jeden z działaczy – wspomina. – Co roku w Wielki Piątek wieczorem szłam do kościoła, by pomodlić się przed grobem Pańskim. Któregoś razu zobaczyłam, że bardzo żarliwie modli się także

mój prześladowca. Po wyjściu naknęłam się na niego przed świątynią. Był bardzo zakłopotany. Po latach mnie przeproszał.

Filizanka

Niemal 10 lat po przeprowadzce do Koszalina Maria Hudymowa została zastępcą dyrektora biblioteki wojewódzkiej. – Pomyślałam sobie: tu odpocznę. Tymczasem spadło na mnie jeszcze więcej obowiązków: dokształcanie ludzi, zdobywanie książek, walka o płace – wspomina. Na szczęście otaczała ją grono zaangażowanych ludzi. Wśród nich osoba wyjątkowa: Maria Pilecka, siostra rotmistrza Witolda Pileckiego,



bohaterskiego żołnierza Armii Krajowej, człowieka, który przedarł się do obozu w Auschwitzu, a potem przekazał alian-
tom informacje o Ho-

locauście. Pilecka od 1946 r. była kierowniczką biblioteki powiatowej w Koszalinie. Osoba skromna, uczynna, pracowita. Kiedy odchodziła na emeryturę, pani Maria wywalczyła dla koleżanki Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski. Nie było to łatwe.

Z Marią Pilecką wiąże się inne, miłe wspomnienie. – Któregoś dnia odwiedziła mnie, sekretarka podała nam kawę. „To pani też pije ze szklanki?” – zdziwiła się wdowa po rotmistrzu. Tłumaczyłam, że nie stać nas na filiżanki. Po kilku dniach Maria Pilecka zostawiła

w sekretariacie gustowną filiżaneczkę do czarnej kawy i srebrną łyżeczkę. – Przechowuję to jako najcenniejszą pamiątkę. Równie cenne są dla mnie filiżanki, które dostałam w 1950 roku na I Polskim Kongresie Pokoju w Warszawie. Jedną przekazałam do koszalińskiego muzeum, drugą mam w mieszkaniu – śmieje się Maria Hudymowa.

Została nas garstka

Teraz czas zajmowało powiększanie księgozbiorów, organizowanie nowych bibliotek, przygotowywanie spotkań z literatami. W pamięci utkwiło jej spotkanie z Władysławem Broniewskim. Publiczność czekała, tymczasem poeta, który miał skłonność do alkoholu, utknął w jakimś lokalu. Pani Marii udało się jednak nakłonić go, by przyjechał do sali spotkań.

Nową bibliotekę załatwiła podstępem. – Marzyliśmy o własnej siedzibie – wspomina pani Maria. Ale władze miejskie nie chciały się zgodzić. Na sesji, na której miała zapasać decyzja o budowie nowej biblioteki, radni debatowali wiele godzin. O północy byli tak zmęczeni, że przepuszczali wszystkie uchwały. – Wykorzystałam to i uchwałą o budowie biblioteki w Koszalinie została zatwierdzona – śmieje się.

Maria Hudymowa powołała pierwszy w kraju Klub Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania. – Dziś została nas już garstka – wzdycha. Dzięki jej inicjatywie koszalińskie Gimnazjum nr 6 otrzymało imię Nauczycieli Tajnego Nauczania. Systematycznie odwiedzają ją uczniowie tej szkoły. Pomagała w utworzeniu Klubu Nauczyciela w Koszalinie. Jej dumą są książki, przy których powstawaniu współpracowała, m.in. „Poznajemy Pomorze Koszalińskie”, a także zeszytów wydawnictwo ze wspomnieniami nauczycieli tajnego nauczania oraz książka o żołnierzach Armii Krajowej z powiatu buczackiego. I najnowsza praca – wspomnienia pionierów ziemi koszalińskiej.

Od ponad 30 lat pani Maria jest na emeryturze. I wciąż jest aktywna: utrzymuje kontakt z Klubem Pioniera Miasta Koszalina i Stowarzyszeniem Przyjaciół Koszalina. – Przybyliśmy tu niczym wędrowne ptaki. To miasto stało się naszym miejscem na ziemi – mówi kobieta. ■



Pionierki z koszalińskiej biblioteki w 1958 r. w Mielnie. Od lewej: Maria Pilecka, Maria Hudymowa i Maria Fiedorowicz

Można zgłaszać kandydatów
do Nagrody im. Kardynała Ignacego Jeża

Zaszczyt dla czyniących dobro

Trzeba pokonać samego siebie. Schować dumę i pychę w kieszeń, a wszystko po to, żeby **wskazać w swoim otoczeniu ludzi** naprawdę wyjątkowych.

Już po raz trzeci można zgłaszać kandydatów do Nagrody im. Kardynała Ignacego Jeża, przyznawanej w dwóch kategoriach: społeczno-kulturowej oraz charytatywnej. Wnioski przyjmowane są do połowy czerwca. Formularz zgłoszenia jest dostępny w internecie bądź w siedzibie stowarzyszenia „Civitas Christiana”. – Można także samemu stworzyć taki formularz – mówi Ryszard Pilich z „Civitas Christiana”. Należy pamiętać, aby podać imię i nazwisko kandydata, datę i miejsce urodzenia, aktualne miejsce pracy oraz dane do korespondencji. Należy napisać życiorys oraz informacje o pracy kandydata, a w załącznikach zaprezentować przebieg i efekty jego działalności oraz dwie rekomendacje. Zgłoszenia



JUSTYNA TYLMAN

zawierają informacje nie tylko o nominowanym, ale także o tych, którzy nominują. – Jak wiele dobra musi być w ludziach, że zauważają innych... – zastanawia się Ryszard Pilich.

Kandydat do nagrody nie musi być ściśle związany z Kościołem. Jednak ważne jest, aby wykazywał właściwą postawę moralną. Dokumenty można dostarczyć osobiście do siedziby stowarzyszenia bądź nadsyłać pocztą.

Justyna Tylman

Dla kogo to wyróżnienie?

Ideą nagrody jest docenienie osób, które czynią dobro i nie afiszują się z tym. – Kardynał Ignacy Jeż kształtował zręby życia religijnego i społecznego w naszej diecezji. Chcemy, żeby jego dzieło było docenione i zapamiętane – mówi ks. Krzysztof Włodarczyk, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego. Co roku mogą być wręczone maksymalnie trzy nagrody. To statuetki, które zaprojektował i zrobił Romuald Wiśniewski. Każda z nich opatrzona jest wizerunkiem kardynała oraz mottem „Radość płynie z Nadziei”. W skład kapituły decydującej o przyznaniu nagrody wchodzi: biskup diecezjalny Edward Dajczak, członkowie

Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej oraz Diecezjalnej Fundacji im. kard. Ignacego Jeża. Uroczysta gala wręczenia nagrody odbędzie się 12 października tego roku o godz. 18 w koszalińskim Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Formularz zgłoszeniowy znajduje się na stronie: www.koszalin.civitaschristiana.pl oraz w siedzibie stowarzyszenia przy ul. Zwycięstwa 135a.

Ryszard Pilich z „Civitas Christiana” prezentuje statuetki

Blog bez piuski

Nie trzeba być papieżem



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– Pogadajmy dzisiaj trochę o Janie Pawle II, niedługo błogosławionym. Już się przyzwyczailiśmy do tego.

Wszystko poogłaszane, niektórzy mają już terminy wyjazdu do Watykanu, inni zostaną w domu, będą oglądać uroczystości w telewizji, pozostali może nie zrobią nawet tego. Niby go wszyscy znamy, niby wszystko o nim wiemy. Ale ja bym chciał dzisiaj pokazać błogosławionego w inny sposób. Po święceniach biskupich, których mi udzielił, zdarzyło mi się kłęcząc jakieś pół metra obok niego i obserwować, jak przy zmienionym oddechu, twarzy, w której było widać, że człowiek jest, ale go nie ma, Jan Paweł II rozmawiał z Bogiem. Wierzcie mi, to była jedna z najpiękniejszych lekcji modlitwy, jaką dostałem. Jan Paweł II kochał ludzką miłość. Fantastycznie umiał się uśmiechać i cieszyć, kiedy widział kochających się ludzi. Tak o nim mówiono: „On pokochał ludzką miłość”. Widziałem potem, gdy pochylał się nad chorymi, jak ich przytulał. Uważnie podglądałem jego twarz. Widziałem kiedyś, jak przytulał do siebie dziecko z porażeniem mózgowym, choć ochroniarz chciał tę dziewczynkę i jej ojca odsunąć. Mogliśmy wszyscy zobaczyć, jak w jednej chwili, dopiero co ranny, przebaczał temu, który do niego strzelał. Kiedyś, ogłaszając błogosławioną Karolinę Kózkównę, zapytał, czy święci są też po to, by zawstydząć. Wiecie, po co ta litania dobra i to pytanie? Po to, by wiedzieć, po co są święci. Chcę Was poprosić, byście się trochę przymierzyli do tego człowieka. Nie musimy być papieżem, chodzi o to, jakim się jest człowiekiem. Żeby się trochę zarumienić, kiedy się nim nie jest, i uśmiechnąć się, mówiąc: „Boże, dzięki, bo jestem człowiekiem”. Święci są po to, żeby ucieszyć się, że jest się człowiekiem, i by zawstydzić, gdy coś jest nie tak. Spróbujcie.

GOŚĆ
pod patronatem
„Gościa”

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

Ustecka Konferencja Medyczna

Wiara czyni cuda

– **To Bóg leczy, a człowiek tylko opatruje rany** – mówią lekarze, którzy uczestniczyli w konferencji naukowej w Ustce. Nie kryją, że wielu ich pacjentów żyje właśnie dzięki interwencji z nieba.

Wnadmorskim kurorcie przez trzy dni obradowali najwybitniejsi lekarze z całej Polski. Z okazji Światowego Dnia Chorego zorganizowali w usteckim ratuszu sesję „Wiara i medycyna”, na którą zaprosili również duchownych, by wspólnie dyskutować o charyzmacie uzdrawiania.

Medycyna czasem zawodzi

W środowisku lekarzy od lat krąży pewna anegdota. Asystent chirurga, wyraźnie skonfundowany, zwraca się do swojego przełożonego: – Panie ordynatorze, ten pacjent spod trzynastki powinien już dawno umrzeć. A on z dnia na dzień czuje się coraz lepiej. Ordynator, uśmiechając się pod wąsem, odpowiada ze stoickim spokojem: No widzi pan, panie kolego, medycyna czasem bywa bezsilna...

Od 1885 roku odnotowano ponad 7 tysięcy przypadków odzyskania zdrowia, które zostały uznane przez lekarzy jako niewytłumaczalne z medycznego punktu widzenia. Oficjalnie Kościół uznał tylko 67. Mimo tego lista osób ocalałych dzięki modlitwie wstawiennej stale się wydłuża.

Był sierpień 1980 r. Prof. Arkadiusz Jawień, wówczas jeszcze młody lekarz, pojechał do Watykanu. Stojąc w Bazylice św. Piotra, wraz z innymi wiernymi w napięciu oczekiwał Ojca Świętego. Gdy w świątyni pojawił się Jan Paweł II, prof. Jawień nie wytrzymał i krzyknął: – Nazywam się Jawień. Arkadiusz Jawień!

Papież, ku zaskoczeniu tłumy, niespodziewanie podszedł do lekarza, podał mu rękę i spytał: – Chłopcze, skąd się tutaj wzięłeś? Gdzie mieszkasz?

– W Bydgoszczy – odparł wzruszony naukowiec.

– A rodzice skąd? – dociekał papież.

– Z Wielkopolski.

– Aaa, to tych Jawieniów, niestety, nie znam.

Wierni, którzy byli świadkami tej sceny, nie mogli pojąć, dlaczego Karol Wojtyła tak spontanicznie zareagował na to nazwisko. Prof. Jawień wiedział. – W latach 50. Karol Wojtyła, będąc wikarym w parafii pod Bochnią, wszystkie swoje utwory podpisywał artystycznym pseudonimem Andrzej Jawień – wyjaśnia profesor.

Pośrednik Pana Boga

Dziś prof. Jawień jest znanym i cenionym lekarzem, szefem Kliniki Chirurgii Ogólnej Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Leczenia Ran. W 2009 r. było o nim głośno w całym kraju, gdy został ukarany za to, że leczy pacjentów wbrew limitom ustalonym przez NFZ.

Lekarz nie poddał się jednak szykanom i nadal operował.

Profesor Jawień wspomina historię sprzed 10 lat, kiedy to do szpitala trafił 62-letni wojskowy. Diagnoza nie pozostawiała złudzeń: pęknięcie tętniaka aorty. Rozpoczęła się operacja. Z każdą godziną szanse na uratowanie pacjenta malały. Asystujący profesorowi anestezjolog w pewnym momencie stracił resztki nadziei: – Nic nie zrobimy, panie doktorze... – wycedził. – Zacząłem się wtedy w duchu gorąco modlić. Tak bardzo chciałem, żeby ten człowiek żył – opowiada prof. Jawień. – Po operacji czułem smutek i pustkę. Byłem przekonany, że to koniec.

Następnego dnia profesor przeżył szok. – Wchodzę na salę i własnym oczom nie dowierzam – wspomina lekarz. – Wojskowy siedzi sobie wygodnie na łóżku,

uśmiecha się do mnie i mówi: Panie doktorze, dziękuję za udaną operację...

Czy był to cud? Prof. Jawień unika jednoznacznej odpowiedzi. – Jako naukowiec mogę powiedzieć tak: 500 lat temu tęcza też była uznawana za cud. Dziś wiemy, że jest efektem rozszczepienia światła – wyjaśnia. Po chwili jednak dodaje: – Nie wszystko zależy od nas i nowoczesnych technologii...

Od nagłej i niespodziewanej śmierci...

W 1988 roku amerykańscy naukowcy przeprowadzili eksperyment, z którego wynika, że chorzy, którzy mają głęboką relację z Bogiem, są pacjentami łatwiejszymi i szybciej wracają do zdrowia. – Katolik powinien wiedzieć o tym, że naszym uzdrowieniem jest Chrystus, który przychodzi do nas w sakramentach – tłumaczy ks. Rafał Kwiatkowski, zajmujący się fenomenem modlitwy wstawiennej. – Trzeba pamiętać o tym, że modlitwa to nie moneta wrzucona do automatu z coca-colą – przestrzega zarazem.

Maj 1996 roku. Ks. kanonik Dariusz Ławik, duszpasterz służby zdrowia archidiecezji gdańskiej, przebywa w Rzymie. Ta wiadomość spada na niego jak grom z jasnego nieba: jeden z neoprezbiterów miał poważny wypadek i walczy w szpitalu o życie. Ks. Dziwisz radzi, aby powiedział o tym Ojcu Świętemu. – Tak też uczyniłem – wspomina ks. Ławik. – Jan Paweł II ofiarował mi różaniec i zapewnił, że będzie się modlił za rannego.

Dwa miesiące później duszpasterz, wraz z grupą młodzieży, ponownie odwiedza Watykan. Podczas audiencji papież pyta, co z księdzem, który miał wypadek. Kiedy dowiaduje się, że kapłan przeżył i ma się dobrze, Ojciec Święty z uśmiechem na twarzy wypowiada sakramentalne dwa słowa: Bogu dzięki.

Jacek Cegła

JACEK CEGŁA



Prof. Arkadiusz Jawień w swojej karierze kilkakrotnie zetknął się z sytuacjami, które trudno jest wytłumaczyć z medycznego punktu widzenia

Światowy Dzień Chorych na Padaczkę

Z kijkami do stolicy

Grupa piechurów, każdy z kijkami do nordic walking, i ponad 466 km do przejścia. Ze Sławna do Warszawy wyruszyła ekipa, której nie sposób nie zauważyć.

Maszercujący chęcą, by ludzie ich zobaczyli. Chęcą, by dowiedzieli się, dlaczego idą setki kilometrów.

Nie jesteśmy groźni

Padaczka to przewlekła choroba, wciąż mało znana. Ludzie najczęściej nie wiedzą, jakie są jej objawy. Nie potrafią też pomóc osobie, która ma atak epileptyczny. Akcja „Zauważ mnie” ma to zmienić. – Chcemy pokazać ludziom, że z padaczką można normalnie żyć – mówi Jadwiga Grochowalska, prezes oddziału Polskiego Stowarzyszenia Ludzi Cierpiących na Padaczkę w Sławnie. Oddział stowarzyszenia pomaga epileptom normalnie egzystować w społeczeństwie, np. organizuje turnusy rehabilitacyjne czy wyjazdy turystyczne.

Na padaczkę może zachorować każdy, niezależnie od wieku i wcześniejszego stanu zdrowia. – Trzeba sobie jednak uświadomić, że padaczka nie jest chorobą roznoszoną drogą kropelkową – tłumaczy pani Jadwiga.

Epileptycy nie stanowią zagrożenia dla zdrowych. Nie można zarazić się tą chorobą, np. pomagając w czasie napadu padaczkowego. Epilepsja jest niebezpieczna tylko dla chorego, który w czasie ataku może nabawić się poważnych urazów. Wtedy może stracić przytomność, upaść. Niewiele osób potrafi udzielić pomocy choreму w trakcie napadu. Akcja „Zauważ mnie” edukuje, jak właściwie zareagować.



JUSTYNA TYLMAŃ

Napad padaczkowy nie trwa długo, przeważnie są to 2–3 minuty. Jeśli jednak nie ustanie po 5 minutach, może być poważnym zagrożeniem dla zdrowia.

Nie jesteśmy gorsi

Epileptycy ukrywają swoją chorobę. Choćby dlatego, że mogą mieć problemy ze znalezieniem pracy. Z danych PSLCnP wynika, że pracuje tylko 3 proc. chorych, choć prawie połowa epileptyków jest zdolna do pracy i szuka zatrudnienia.

– W społeczeństwie wykształcił się stereotyp, że chory z padaczką nie jest osobą pełnowartościową – mówi Andrzej Marzec, wiceprezes oddziału PSLCnP w Sławnie. Izabela Pasternacka jest pogodną, uśmiechniętą kobietą, mamą trojga dzieci. Na padaczkę choruje od 10 lat. Pani Iza od dawna szuka pracy. Gdy tylko podczas rozmowy kwalifikacyjnej pracodawca dowiaduje się o jej przypadłości, dziękuje za spotkanie i obiecuje zadzwonić. Ale nie dzwoni.

– To jest niedorzeczne! Jesteśmy normalnymi ludźmi, a ataki dzięki lekarstwu można kontrolować – oburza się pani Iza. Na epilepsję choruje mama Joanny Roma-

nowskiej. – To okropne, jak takie osoby są dyskryminowane w naszym społeczeństwie. Kłopoty ze znalezieniem pracy są tego najlepszym dowodem.

Coś trzeba zmienić

Marsz idzie z wawo, uczestnicy szybkim tempem pokonują kolejne kilometry. Nie widać, żeby byli zmęczeni albo zmarznięci, choć temperatura spadła poniżej zera.

Joanna Romanowska chce dojść do Warszawy. Jest zdrowa, ale chce poprzeć epileptyków. –

„Zauważ mnie” – to akcja na rzecz chorych na epilepsję

Idę, bo Stowarzyszenie chce zwrócić uwagę społeczeństwa i mediów na problemy ludzi z padaczką. Tegoroczna akcja swym zasięgiem obejmie prawie całą Polskę – mówi Romanowska. W marszu, który rozpoczął się 14 lutego w Sławnie, przejdzie około 300 osób. Będą przyłączać się w różnych miastach, pokonywać dowolne etapy i rozdawać ulotki o celu marszu.

Do Warszawy piechurzy mieli dojść 26 lutego.

Justyna Tylman

Jak pomóc

- Zachować spokój.
- Zabezpieczyć przed możliwością urazu: zdjąć okulary, sprawdzić, czy chory w ustach nie ma ciał obcych, położyć coś miękkiego pod jego głowę, np. kurtkę albo torebkę.
- Ułożyć chorego w pozycji bezpieczniejszej na boku, z twarzą skierowaną ku podłozu.
- Asekurować podczas napadu i zostać z chorym do odzyskania pełnej świadomości.
- Jeśli napad trwa dłużej niż 5 minut, wezwać pogotowie.
- Nie wolno wkładać choremu czegokolwiek między zęby, podnosić, krępować ruchy, cucić, uderzając po twarzy lub polewając wodą.

Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej: www.zauwazmnie.org.